

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/138583,Marcin-Kruszynski-Pod-schodami-czyli-swiat-nizszego-personelu-MSZ-na-przykladzie.html>
02.03.2026, 11:33

Marcin Kruszyński: „Pod schodami”, czyli świat niższego personelu MSZ (na przykładzie Polaków w ZSRS z okresu międzywojennego). Słów kilka

Myśląc o polityce zagranicznej II RP, patrzymy na nią przeważnie przez pryzmat czołowych postaci ją kształtujących oraz szefów placówek dyplomatycznych realizujących linię wypracowaną przez kierownictwo resortu. Umyka natomiast naszej uwadze „zaplecze” ambasad – świat pracowników niższego personelu tych placówek.

19.02.2024



Panorama ulicy Gorkiego w Moskwie. Fot. NAC

Wraz z procesem technologicznych i gospodarczych zmian, rewolucja przemysłowa wieku XIX spowodowała także refleksję nad charakterem ludzkiej pracy. Z jednej strony Karol Marks domagał się jej „ucłowieczenia”, dostrzegając wyłącznie w rewolucji socjalistycznej – eliminującej ślepe siły rynku – szansę na powszechne upodmiotowienie robotników. Z drugiej zaś Kościół katolicki, odczytując historyczne uwarunkowania, piętnował niepokonany pęd za zyskiem kosztem innych/słabszych. Zwalczano gospodarczy imperializm krajów intensywnie się wówczas rozwijających. Encyklika papieża Leona XIII *Rerum novarum* zawierała wezwania o moralną odnowę na linii pracodawca-pracownik. Bez względu jednak na wszystko, nigdy nie udało się/nigdy nie udało się zlikwidować statusu wewnątrzgrupowego, jaki panuje w instytucji czy przedsiębiorstwie. Może być on rezultatem przesłanek formalnych (np. pozycja w organizacji), lub np. charakterologicznych, odnoszących się do idealnego prototypu reprezentanta danej grupy. Jeśli mamy na myśli dyplomatę, to chodzi o osoby obdarzone cnotą umiaru, o określonych

kwalifikacjach intelektualnych, dystygowane, dyskretne itd., itd.

W 1918 r., wraz z odbudową państwa polskiego, rozpoczęło się tworzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ), z jego siecią placówek dyplomatycznych i konsularnych. Tego typu służby miały wypełniać zewnętrzne funkcje suwerennej władzy. Natomiast dopiero w 1921 r., po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, na mocy postanowień traktatu ryskiego, poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej (RP) utworzono w Moskwie. Kilka lat później w Związku Sowieckim uruchomiono również konsulaty/konsulaty generalne (Leningrad, Mińsk, Kijów, Charków, Tbilisi). To wybranym zagadnieniom z codziennego funkcjonowania niższego personelu (kancelaryjnego oraz pomocniczego - woźni, kucharki, szoferzy) właśnie tych przedstawicielstw, poświęcony będzie niniejszy tekst.

Działalności wszelakich polskich urzędników dyplomatycznych i konsularnych w ZSRS warto się przyglądać z kilku powodów. Nie chodzi wyłącznie o fakt kluczowych dla II RP relacji z Kreml. Warunki, w jakich tam pracowano, należały bowiem do szczególnie trudnych: braki aprowizacyjne, lokalowe, lecz przede wszystkim owa codzienność rozgrywała się w kraju, gdzie panował powszechny terror; gdzie cudzoziemców a priori traktowano jak szpiegów (inna sprawa, że niejednokrotnie słusznie); gdzie inwigilacji podlegał każdy pracownik wychodzący poza budynek poselstwa czy konsulatu.

Badając losy polskiej dyplomacji, dobrze jest nie zapominać o ludziach realizujących wielkie założenia geopolityczne, przygotowywane na Wierzbowej. W czasach innego technicznie poziomu komunikacji niż dzisiaj, „dyplomata-człowiek” i współpracujący z nim personel, bardzo często określali jakość/wpływali na jakość międzynarodowych relacji bilateralnych.

Relacje zwierzchnik- podwładny, czyli o dominacji i autorytaryzmie (?)

Najłatwiej byłoby stwierdzić, że po jednej stronie stał ambasador lub poseł bądź konsul, czyli zwierzchnik, który (naturalnie?) nie postrzegał podwładnych jako równych sobie. Dominował nad resztą (nad gorszymi grupami?), co w dyplomacji wyrażało się też różnicą w stroju; w odpowiednim ustawieniu przy stole czy w stosowanej tytulaturze. Do tego dochodziły uwarunkowania kulturowe opisywanych czasów. Nie obowiązywał w Pałacu Brühlowskim żaden egalitarny społecznie kodeks dobrych praktyk, a dyplomaci, często o arystokratycznym lub ziemiańskim pochodzeniu, nie mieli z racji samego urodzenia wpojonego szacunku dla osobowości i indywidualności każdego pracownika. Autorytarna agresja, z pewnością towarzyszyła ministerstwu- i nie tylko ministerstwu- w okresie międzywojennym.

Na przeciwnym biegunie znajdowałby się zaś, pozbawiony fraka i cylindra, referent lub ktoś z niższego personelu pomocniczego. Ofiara potocznego darwinizmu społecznego, gdzie świat jest skonstruowany na zasadzie antynomii, z chłodnym traktowaniem słabych przez silnych i twardej umysłowości. Taki opis jest- rzecz jasna- zwulgaryzowany i uproszczony. Ginie w nim jakikolwiek kapitał społeczny, budowany na zaufaniu. Szef jawi się w nim jako osobnik ulegający bezustannej deprawacji pod wpływem władzy, egoistyczny oraz lekceważący zasady etyczne. Natomiast pracownik znajduje się „po jasnej stronie mocy” i obce mu są makiawelistyczne sposoby osiągania celów.

[Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł